



Groza w blasku pochodni

CHRISTIE GOLDEN

Tylko spokojnie...Tak jak ćwiczyliśmy. Głęboki wdech i wydech. Odpukać w niemalowane, żeby nie zapeszyć.

– Ach, dzień dobry! Uszanowanie dla niezrównanego nadszpiega w tajnej służbie jego królewskiej mości! – Kapitan Flynn Fairwind dziarskim krokiem podszedł do biurka Matiasa Shawa i uklonił się z rozmachem, aż załopotwały poły jego długiego płaszcza. – Cóż za niespodziewane spotkanie!

– Ja tu pracuję – ton głosu Shawa wskazywał na to, że arcydzieło nie mógł się zdecydować, czy jego odpowiedź będzie pytaniem, czy twierdzeniem.

Wy, żeglarze, jesteście strasznie przesądni, gdy idzie o duchy, upiory i wszelkiej maści zjawy. W Kniei Zmierzchu znajduje się jeden z największych cmentarzy w Azeroth... i nie wszyscy zmarli spoczywają tam w pokoju. Może się zrobić niebezpiecznie.

- Jasna sprawa! Jesteś szalenie zapracowanym człowiekiem - Flynn oparł obie ręce na krawędzi blatu wypolerowanego, acz nadal praktycznego mebla. Uważał przy tym, by nie pognieść zwojów, z których Shaw najwyraźniej zamierzał zbudować sobie fort. Każdy z pergaminowych rulonów przewiązany był wstęgą i opatrzony pieczęcią Królestwa Wichrogradu, z wizerunkiem głowy lwa odcisniętej w błękitnym wosku.

- Ale tak się szczęśliwie składa - Flynn wyszczerzył zęby i wcisnął w urękawiczoną dłoń rozmówcy pożółkły kawałek papieru - że przybywam, by wyswobodzić cię z kieratu obowiązków!

- To mapa - skonstatował szpieg, podnosząc wzrok, by spojrzeć w oczy Flynna.

- Twoja zdolność dedukcji jest doprawdy porażająca.

- Mapa Kniei Zmierzchu.

- Niech mnie kule biją, bystrzak z ciebie!

- Skąd to masz?

- Wygrałem w karty.

- A dajesz mi tę mapę, ponieważ... - zawiesił głos Shaw.

Flynn wskazał palcem nabazgrany na potarganej karcie symbol „X”.

- Chcę znaleźć skarb, ma się rozumieć! Jak na łebskiego faceta strasznieś niedomyślny.

Shaw westchnął tylko i wpatrzył się w stos zwojów.

- No nie daj się prosić - nalegał Flynn, kładąc dłoń na ramieniu szpiega.

- Odkąd wróciliśmy z Zandalaru, niemal cię nie widuję. Wyobraź sobie

tylko: dwóch dziarskich poszukiwaczy przygód – jeden z nich to szalenie przystojny awanturnik, drugim jesteś ty – opuszcza gwarne miasto, by zażyć nieco świeżego powietrza. Ruszają na spotkanie przygody, a gdzieś w oddali lśni złoto, które tylko czeka, by je odnaleźć...

– Nie znam nikogo, kto użyłby słowa „świeże” na określenie powietrza w Kniei Zmierzchu. A co do samego skarbu, Nocna Straż może mieć coś przeciwko przywłaszczaniu sobie kosztowności ukrytych na podlegających im ziemiach.

– I tu wkraczasz ty... cały na czarno. Znasz tych ludzi. Możesz z nimi pomówić i przekonać, że takie małe poszukiwanko skarbów to nic strasznego. A poza tym – Flynn wskazał ruchem głowy biurko Shawa – nic nie stoi na przeszkodzie, byś przy okazji naszego małego wypadu połączył przyjemne z pożytecznym i odwiedził siedzibę straży w Mrocznych Włościach. Możesz od nich odebrać jakieś raporty czy coś w tym rodzaju.

Shaw ponownie przesunął wzrokiem po biurku i ułożonych na nim dokumentach.

– Jaki sens ma włóczenie się po Kniei Zmierzchu w poszukiwaniu wyszczerbionych pucharów czy poczerniałych ze starości rodowych sreber?

– Czasem trzeba się trochę rozerwać, mój drogi. Ostatnimi czasy nie możesz narzekać na nadmiar dobrej zabawy. Odkąd się tutaj kręcę, sporo się nauczyłem o... dyplomatykowaniu i temu podobnych sprawach. A to? – Flynn wskazał mapę. – To jest *mój* świat. I... chcę cię do niego zaprosić.

Szipieg raz jeszcze spojrzał na podniszczoną mapę.

– Wy, żeglarze, jesteście strasznie przesądni, gdy idzie o duchy, upiory i wszelkiej maści zjawy. W Kniei Zmierzchu znajduje się jeden z największych cmentarzy w Azeroth... i nie wszyscy zmarli spoczywają tam w pokoju. Może się zrobić niebezpiecznie.

– Oj tam – machnął ręką Flynn. – Może i czasem wierzymy w jakieś przesady. Muszę też przyznać, że wolę, gdy kompanii dotrzymują mi żywi, a nie umarli, ale przede wszystkim cenię sobie *twoje* towarzystwo.

Poza tym nieszczęśnik, który przegrał ze mną mapę w karty, kłął się na wszystkie świętości, że jest autentyczna.

Flynn wyczarował swój najbardziej rozbijający uśmiech. Obiecał Shawowi, że będzie cierpliwy, i naprawdę się starał. Wiedział, że na zaufanie szpiega trzeba sobie powoli zapracować. I że będzie to trudne zadanie – trudniejsze nawet niż, powiedzmy, obłaskawienie starego wilka morskiego. Jednak brak odpowiedzi ze strony drugiego mężczyzny sprawił, że kultiraniec zaczął tracić nadzieję. Kiedy wszedł do komnaty Shawa, był niczym okręt pod pełnymi żaglami niesiony falą ekscytacji ku spokojnej przystani, a teraz...

- Czekam na Ciebie jeszcze sporo czasu – odezwał się w końcu szpieg.

A teraz Flynn obawiał się, że ten sam okręt zaraz roztrzaska się o ostre skały i pójdzie na dno, zupełnie jak jego serce...

Shaw poklepał go po ramieniu i lekko skinął głową.

- Zatem musisz samodzielnie zorganizować nam prowiant i ekwipunek. Bądź gotów do drogi przed zachodem słońca – powiedział. - Do tego czasu powinienem się uporać z papierami.



- Upał jakby żelaz – oznajmił Flynn i owinał się szczelniej płaszczem. Przemierzali z Shawem Knieję Zmierzchu, podążając za wskazówkami wyczytanymi ze starej mapy skarbów. Było to bardzo przygnębiające miejsce – nawet gospoda położona przy ryneczku nie wyglądała w najmniejszym stopniu zachęcająco. Tu i ówdzie z mroku wynurzała się samotna latarnia, której żółtopomarańczowe światło z trudem rozpraszało napierające ciemności. Shaw nie mylił się co do tutejszego „świeżego” powietrza – wszędzie unosiła się charakterystyczna woń stęchlizny. Na szczęście przynajmniej księżycy świeciły wystarczająco jasno, by szpieg, który miał prawdopodobnie spore doświadczenie w czytaniu map po ciemku na zupełnym wygwizdowie, bez trudu podążał tropem ukrytego skarbu.

Z okna pobliskiego starego domostwa padało słabe światelko. Jakiś cień przesunął się na jego tle.

– Ktoś jeszcze nie śpi – skomentował Flynn.

Nagle z wnętrza zaczęły się dobywać potępieniczne jęki. Shaw nawet nie zwrócił na nie uwagi – niewzruszony parł przed siebie. Po chwili w oknie pojawiła się ciemna sylwetka i częściowo przesłoniła źródło światła. Flynn widział wyraźnie grot i lotki strzały, która przeszła głowę stwora. Kolejny nieumarły.

Ciekawe, jaką miał wtedy minę – zamyślił się kultirańczyk.

– Na morskie głębiny! – mruknął w końcu, przyspieszył kroku i wyprowadził Shawa. – Za kilka chwil naszym oczom powinien się ukazać dużo przyjemniejszy widok.

– Jaki znowu przyjemniejszy widok?

– Mam na myśli Ogrody Spokoju, mój drogi! Zapach świeżych kwiatów dobrze nam teraz robi.

– Flynn, Ogrody Spokoju to *cmentarz*.

Żeglarz poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

– To dlatego te głazy wyglądają jak nagrobki! – wyrwał mapę z rąk Shawa i wpatrzył się w nią ze złością. – Przeczytałem „Ogrody Spokoju” i pomyślałem tylko: „O, jak miło. Ogrody. I to w dodatku spokojne”.

– Cały ten region był niegdyś bardzo malowniczy. Zwał się wówczas Jasną Knieją, a Mroczne Włości nosiły nazwę „Wielkich Włości”. Wiem, dziś trudno w to już uwierzyć.

Flynn wychylił chyłkiem solidny łyk rumu na odwagę i rozpoczął w myślach inwentaryzację zawartości plecaka, by uspokoić skołataną nerwy: *mikstury leczenia. Rum. Kolczatka. Słaba trucizna. Bandaże. Rum. Suchy prowiant. Rum. Skarpety na zmianę. Rum.* Jednym uchem słuchał, jak Shaw z uporem godnym lepszej sprawy kontynuował wykład poświęcony historii tych stron. Coś tam, coś tam, jakiś Medivh, coś tam, Kosa kogoś tam. Minęli pola pełne gnijących dyń, strzeżone przez wątpliwej urody stracha na wróble, który bez wątpienia budził grozę nie tylko u

wygłodniałego ptactwa. Flynn był tak zaprzątnięty wzbierającą w nim falą niechęci do nieszczęsnej mapy skarbów, że nie zauważył rozpiętej wśród drzew ogromnej pajęczyny – i wszedł w nią z impetem.

Shaw starannie wydobyl długie, lepkie nici z kasztanowych włosów żeglarza.

– Zbliżamy się do celu – powiedział. – Oczywiście zakładając, że mapa jest prawdziwa.

– Mam co do tego całkowitą pewność. Wiesz, po tym wszystkim...

Przerwał mu długi, zawodzący skowyt, który rozciął nocną ciszę niczym brzytwa w rękach niewprawnego balwierza. To na pewno wilk. Flynn miał wielką nadzieję, że to wilk. Shaw uniósł pytająco brew.

Żeglarz obrócił się na pięcie. Rozglądał się gorączkowo, wypatrując czarnego futra, czerwonych ślepi i ostrych kłów, które w każdej chwili mogły się zacisnąć na jego gardle. Doszedł jednak do wniosku, że wykorzystał już swój dzienny przydział dreszczy i postanowił nie tracić tak szybko zimnej krwi. Wilki czy nieumarli – z czymkolwiek przyjdzie mu się mierzyć, poradzi sobie. Ruszył dziarsko naprzód i wszedł w zarośla.

– Nic się nie bój, ja się tym zajmę! – zawołał do Shawa. – Nasz skarb powinien być gdzieś tu... – zatrzymał się gwałtownie i zakrył usta dłonią. Szpieg w mgnieniu oka znalazł się u boku żeglarza.

– Co się stało? – zapytał.

Flynn ukląkł obok leżącej w trawie młodej kobiety. Na jej ciemnym mundurze wykwitła krwawa plama.

– Podtrzymaj jej głowę – polecił Shawowi, a następnie sięgnął do plecaka, z którego wydobyl niewielką fiolkę, odkorkował ją i wlał zawartość do ust rannej. Kobieta odruchowo przełknęła gęstą ciecz. Już wydawało się, że oprzytomnieje, ale po chwili jej głowa opadła na pierś szpiega.

– Poznajesz ją? – zapytał Flynn.

Zasępienie oblicze Shawa spochmurniało jeszcze bardziej, gdy podniósł bezwładne ciało.

– Tak. To Sara Ladimore. Komendantka Nocnej Straży.

Musimy znaleźć tę pochodnię, co? –
zapytał Flynn i westchnął głęboko.



– Wybacz pytanie, ale... czy dowódczyni Nocnej Straży nie powinna umieć obronić się przed co bardziej zabójczymi przedstawicielami miejscowej flory i fauny?

– Sara *umie* się bronić – odparł Shaw, ale nie dodał nic więcej.

– Dzięki waszej miksturze uniknęła najgorszego, ale nadal jest w kiepskim stanie – strażnik Cutford, wysoki, siwowłosy, starszy mężczyzna o srogim wyrazie twarzy wychylił się z niewielkiego posterunku straży. – Chodźcie. Cały czas odzyskuje i traci przytomność.

Ladimore była w naprawdę złym stanie. Musieli rozciąć na niej odzież, aby opatrzyć rany. Włosy miała pozlepiane zaschniętą krwią. Kiedy Flynn przygotowywał się do wyprawy, wykosztował się na najskuteczniejszy eliksir leczniczy, na wypadek, gdyby podczas poszukiwania skarbów coś poszło nie tak. Ranna kobieta powinna była dużo lepiej zareagować na miksturę tak wysokiej jakości.

Shaw od razu podszedł do jej posłania.

– Ladimore? – zaczął.

Oczy kobiety otwarły się na chwilę.

– Sh... Shaw – wyszeptała. – Pochodnia... Pochodnia Świętego Płomienia. Zniknęła. Otrzymaliśmy... raport. Musiałam... sprawdzić. Na... mojej warcie...

Flynn nie urodził się wczoraj. Wiedział, że kiedy artefakt ze słowami „święty” i „płomień” w nazwie zniknął nagle w miejscu takim, jak Knieja Zmierzchu, mogło to zwiastować wyłącznie poważne kłopoty.

– Skąd ją zabrano? – Shaw natychmiast wszedł z powrotem w rolę zawodowca: ręce założone na piersi, zacięta twarz, zimny wzrok. Niech go licha, nawet nie mrugnął!

– Z Nawiedzonego Wzgórza – wtrącił się jeden ze strażników, który zauważył, że dowódczyni znów odpłynęła. – Po tym, jak za pomocą pochodni udało się pokonać Morbenta Upadłego, komendantka Ladimore umieściła artefakt przed starą chałupą tego drania, naprzeciwno cmentarza.

– Co porabia Morbent Upadły, kiedy jest na nogach? – zapytał Flynn.

– Uprawia nekromancję. Jest liszem – dodał strażnik. – Wiele zawdzięczamy grupie poszukiwaczy przygód, która swego czasu nas od niego uwolniła. Sama pochodnia została wykonana ze świetlistej stali. Przez ładnych parę lat dobrze spełniała swoje zadanie: rozpraszała czarnomagiczne zaklęcia i uspokajała nieumarłych.

– Nagłe zniknięcie pochodni otwiera wiele możliwości dla kogoś, kto chciałby wykorzystać chwilową bezbronność Kniei Zmierzchu – Shaw sformułował hipotezę.

Flynn poczuł, że jego serce zaczyna bić szybciej. Bez artefaktu, który powstrzymuje ataki nieumarłych, żywe trupy będą mogły bez przeszkód rozpełznąć się po całym lesie. A jeśli pochodnia została skradziona przez kogoś potężnego i pozbawionego skrupułów, tylko dobre przyipywy raczyły wiedzieć, co się wydarzy.

Drzwi otwarły się z hukiem i do środka wpadła grupka nocnych strażników niosących rannych towarzyszy. Najwyraźniej nie tylko dowódczyni została zaatakowana tej nocy.

– Krucze Wzgórze – wyszeptał jeden z poturbowanych. – Duchy, szkielety, ożywieńcy... wszyscy zmierzają w tym kierunku.

Flynn czuł ucisk w żołądku. *Durny skarb!* Oddałby wszystko, żeby być teraz z powrotem w Wichrogradzie, topić smutki w kuflu piwa i zamartwiać się, że Shaw woli papierkową robotę od jego towarzystwa.

Twarcz Ladimore wykrzywił grymas bólu, ale to, co miało być krzykiem,

wydobyło się z jej gardła tylko jako stłumiony gulgot, a z kącików ust zaczęła się sączyć krew i ślina. Podczas gdy Shaw omawiał bieżącą sytuację ze strażnikami, Flynn sięgnął po wilgotną szmatkę. Twarz i szyja kobiety nadal pokryte były zakrzepłą krwią. Lata spędzone na morzu nauczyły go, by zawsze dbać o czystość chorych i rannych. Szczerze mówiąc, bardzo jej współczuł z powodu tego, co ją spotkało. Flynn odsunął brzeg koca, aby umyć ręce Ladimore – i wydał stłumiony okrzyk zdumienia.

Całe ramię dowódczyni – od nadgarstka aż po łopatkę – pokrywały przebarwienia, gotowe pęknąć w każdej chwili nabrzmiałe ropnie i sączące się rany. Flynnowi nieobce były choroby, dotkliwe rany, a nawet śmierć. Nie przerażały go. Obawiał się jedynie wszystkiego, co może się z człowiekiem stać już *po tym*, jak skończy z nim owa makabryczna trójca.

Ropień pękł nagle, a żeglarz poczuł okropny odór gnijącego ciała.

– Na morskie głębiny... – wyszeptał, dusząc się od smrodu. Strażnicy dyskutowali o czymś w swoim gronie, zatem przywołał Shawa ruchem głowy. – Zobacz – wskazał rany na ręce kobiety. Mówił na tyle cicho, by nikt nie zdołał ich podsłuchać. – Zupełnie jakby jej ciało ulegało rozkładowi jeszcze za życia. To przecież niemożliwe.

Shaw zacisnął tylko zęby i poprawił rękawice.

– Musimy znaleźć tę pochodnię, co? – zapytał Flynn i westchnął głęboko.



– Trzeba przyznać, że wieczór od razu zrobił się przyjemniejszy.

– To prawda – przytaknął Shaw.

Siedzieli na grzbiecie gryfa lecącego w kierunku Kruczego Wzgórza. Flynn opierał brodę na ramieniu Shawa i obejmował go w pasie. Plecak, który miał ze sobą kultirańczyk, wypełniony był po brzegi wszelkiej maści pułapkami, truciznami, bombami i kolczatkami. Flynn zaciskał dłoń na nowej, przytroczonej do pasa szabli.

- Wprost nie mogę się doczekać, żeby wypróbować mój Nieprzeciętnej Skuteczności Kordelas Gromienia Nieumarłych.

- To nie jest żaden...

- Teraz już jest - uciął Flynn.

- Mniejsza z tym. Postaraj się tylko nie pomylić mikstur z piersiówką - poprosił Shaw.

- No nie wiem, mój drogi. Nie od parady o jej zawartości mówimy „płynna odwaga”.

- Nie potrzebujesz jej - głos Shawa był niezwykle łagodny.

Flynn aż zamrugał ze zdumienia. Czy on właśnie Ale już w następnej chwili wrócił Shaw-zawodowiec poświęcony bez reszty swoim obowiązkom.

- Jesteśmy nieźle przygotowani, ale na miejscu będzie sporo dzikich nieumarłych. Wielu z nich nie zdołają powstrzymać ani miecz, ani twój cięty język.

Flynn sięgnął jednak ukradkiem po piersiówkę, a przy tej okazji niechcący spojrział na rozciągający się pod nimi krajobraz. Korony drzew częściowo przesłaniały to, co działo się na drogach Kniei Zmierzchu, ale nie były w stanie ukryć, że wprost roilo się tam od nieumarłych.

Wyglądało to tak, jakby puściła tama: w łagodnym księżycowym blasku makabryczna masa ożywionych zwłok sunęła nieubłaganie ku Mrocznym Włóściom. Tu i ówdzie z powodzi ciał wyłaniały się na chwilę plamy światła, ale stanowiły one nikłe pocieszenie. Jeżeli ta rzeka naprawdę niesie ożywieńców i upiory, odwrócenie jej biegu wymagać będzie prawdziwego cudu.

- Naprawdę *musimy* lecieć wzdłuż drogi? - zapytał Shawa pozornie beztrosko, ale zdradził go łamiący się głos.

- Skierujemy się trochę dalej na północ - odpowiedział szpieg. Sprawiał wrażenie, jakby nie dostrzegł, że Flynn na krótką chwilę opuściła odwaga, i żeglarz był mu za to niezmiernie wdzięczny. Gryf wzbił się wyżej, by przelecieć nad skupiskiem drzew, które - w przeciwieństwie do reszty

flory porastającej Knieję Zmierzchu – wyglądały na jak najbardziej żywe. Gdy Flynn spojrział w dół, zobaczył delikatną, niebieską poświatę, która w niczym nie przypominała upiornego blasku rzucanego przez widma. Na obszernej polanie wiodła wybrukowana ścieżka, białe kamienie niemal jarzyły się w promieniach księżyca. Flynn poczuł, jak strach na chwilę ustępuje miejsca nadziei.

– Co to za miejsce? – wskazał otoczony drzewami obszar.

– To Gaj Zmierzchu – wyjaśnił Shaw. – Stwierdziłem, że tutejszy krajobraz pomoże nam obu ukoić nerwy przed walką.

Flynn uradował się, że towarzysz próbuje odwrócić jego uwagę od ponurej rzeczywistości. Wtem jego wzrok przyciągnęło migotliwe, błękitne światło przebijające się przez gęste zarośla. Blask zdawał się emanować z urokliwej sadzawki.

– Chyba widziałem już kiedyś coś takiego – odezwał się żeglarz. – To księżycowa studnia, prawda? Elfi wynalazek?

– Zgadza się. Księżycowe studnie to dla nocnych elfów święte miejsca pobłogosławione przez boginię Elunę. Ich wody mają właściwości lecznicze. To prawdziwe oazy spokoju.

– Spokój. Brzmi świetnie! Proponuję zatem, abyśmy w ramach naszej kolejnej wyprawy odpuścili sobie element przygodowy, a zamiast tego udali się na pielgrzymkę do księżycowej studni. Co ty na to?

– Po naszej ostatniej zagrażającej życiu przygodzie obiecałem ci, że następnym razem wybierzemy się w jakieś spokojniejsze miejsce.

– Cóż, przynajmniej, że *ta* zagrażająca życiu przygoda to w stu procentach mój pomysł.

Shaw rzucił mu jeden ze swoich rzadkich uśmiechów.

– Zatem postanowione. Następnym razem udamy się do księżycowej studni. Ale tymczasem – szpieg płynnie zmienił ton głosu na służbowy – niemal dotarliśmy do celu. Przed nami Krucze Wzgórze.

– Nic się nie bój, druhu – zapewnił Flynn, kiedy gryf zaczął się przygotowywać do lądowania. – Jestem gotów na wszystko.

Wokół srebrzystej rękojeści wiły się ohydne, ciemne macki, a płomień pochodni migotał szaleńczo, raz po raz zmieniając barwę z kojącej, złotobiałej, na ciemniejszą, czarnofioletową, przypominającą odcieniem paskudny siniak.



Morskie głębiny, ratujcie. Nie jestem gotow na to wszystko.

Shaw wybrał do lądowania miejsce znajdujące się w bezpiecznej odległości od nekropolii, choć Flynn był zdania, że w tym konkretnym przypadku za „bezpieczną odległość” należałoby uznać terytorium Kul Tiras. Nie odezwał się jednak ani słowem. Shaw wypuścił gryfa, by stwór mógł wrócić do Mrocznych Włości. Flynn z chęcią zamieniłby się miejscami z uskrzydloną bestią.

Oglądanie rzeki nieumarłych z grzbietu latającego wierzchowca stanowiło wątpliwą przyjemność, ale szybko zorientowali się, że tłumy ciągnące drogą nie były przesadnie imponujące w porównaniu z mrowiem upiórów i ożywieńców snujących się po cmentarzu.

– Pamiętaj – instruował go Shaw. – To są dzicy nieumarli. Kierują się instynktem, nie rozumem.

Flynn wyprostował się.

– Zatem dwóch tak uzdolnionych łotrzyków jak my bez problemu się obok nich przekradnie! A... gdzie dokładnie się przekradamy?

– Na Nawiedzone Wzgórze. To tam po raz ostatni widziano Pochodnię. Może uda się znaleźć jakieś ślady, dzięki którym odgadniemy, co tam się

wydarzyło.

Flynn patrzył, jak Shaw znika z widoku za starannie wybraną zasłoną, po czym poszedł za jego przykładem. Obaj poruszali się tak ostrożnie, że pod ich stopami nie zaszeleściło ani jedno źdźbło trawy. Po bliższym przyjrzeniu się, zdziczali nieumarli wyglądali nawet gorzej, niż podpowiadała to wyobraźnia Flynna. Każda cząstka jego jestestwa wzdragała się przed koniecznością oglądania gnijących ciał, rozkładających się organów i kości przebijających wysuszoną, cienką jak pergamin skórę. Robiło mu się niedobrze od wszechobecnego smrodu, ale nie mógł się rozpraszać – ani zwrócić śniadania. Musiał zachować zimną krew dla Shawa i to właśnie zamierzał zrobić.

„Rudera” była najdelikatniejszym określeniem dla starego domostwa, które zdecydowanie sprawiało wrażenie, jakby swego czasu należało do jakiegoś lisza. Shaw wskazał na znajdujący się w pobliżu drzwi postument otoczony czymś w rodzaju rytualnego kręgu. Bariera ochronna została przerwana, a świadczyły o tym...

– Odciski stóp – wyszeptał Shaw. – I to nie jakieś zwykłe ślady. Widzisz tę uschniętą trawę?

Ale Flynn nie był w stanie skupić się na śladach stóp, a nawet na głosie Shawa. Nie musiał już bowiem dłużej szukać poczwary, pod której nogami zamierała nawet ziemia.

Kiedys z pewnością była człowiekiem. Miała na sobie szarą szatę splamioną błotem, krwią i innymi substancjami, nad którymi Flynn wołał się nie zastanawiać. Opuściła kaptur, odsłaniając splecione wiatrem, czarne włosy. Twarz nieznanym była zapadnięta i pozbawiona barw, jak gdyby jej właścicielka nie należała już do świata żywych. Flynn przeczuwał jednak, że nie mają do czynienia z nieumarłą. Jej oczy świeciły niezdrowym, zielonkawym blaskiem, a gdziekolwiek postąpiła, trawa pod jej stopami trzeszczała i brązowiwała.

No to jedna zagadka z głowy.

Kobiecie towarzyszyły dwie zjawy, które unosiły się w powietrzu,

tworząc coś w rodzaju wirującej bariery ochronnej. Ich twarze były rozdęte jak u topielców, którzy wylonili się na chwilę na powierzchnię, by wkrótce zniknąć w czarnej morskiej toni. Flynn zbyt często oglądał takie oblicza. Grasujące w okolicy grupki nieumarłych rozstępowały się przed nieznaną jak za dotknięciem magicznej różdżki. Ci, którzy nie znajdowali się na jej drodze, zdawali się nawet jej nie zauważać i nadal błakali się bez celu.

Rozgrywająca się na ich oczach scena miała jeszcze jeden złowrogi element: czarodziejka – lub nekromantka, czymkolwiek się parała –niosła smukłą, srebrną relikwię, której jasny płomień otaczała metalowa aureola. Nie było najmniejszych wątpliwości – to Pochodnia Świętego Płomienia.

Nagle na ramieniu Flynnna spoczęła czyjaś dłoń. Niemal wyskoczył ze skóry, ale zdążył zauważyć, że to tylko Shaw.

– Nie wyczuwa nas – szepnął szpieg. – W przeciwnym razie... zorientowalibyśmy się. Musimy iść za nią i dowiedzieć się, co chce zrobić z pochodnią. Widzisz, że owinęła trzonek kawałkiem jakiejś szmaty? To znaczy, że nie może jej dotykać bezpośrednio. Dobra nasza.

Nieznaną kierowała się w stronę okazałej budowli z rzeźbionego, białego kamienia. Zatrzymała się na chwilę przed wejściem, a po chwili zanurzyła w ciemność grobowca.

– Czy chcę wiedzieć, co jest tam na dole? – zapytał kultirańczyk.

Shaw nie odpowiedział od razu. Zamiast tego zwrócił się do Flynnna i spojrzał mu prosto w oczy.

– Katakumby – wyjaśnił spokojnie. – Wszystko wskazuje na to, że będzie tam najsilniejsza. To z jej strony rozsądne posunięcie, ponieważ będzie miała niemal nieograniczony dostęp do zwłok.

Kiedy Flynn w końcu zauważył, że cały drży, chciał się uszczypnąć. Szło mu przecież tak dobrze! Zachowywał zimną krew i był odważny... dla Shawa. A teraz wszystko się posypało.

– Druhu... to nie pomaga – żeglarz podjął niezbyt udaną próbę rozładowania sytuacji.

– Nie potrzebujesz pomocy
– zapewnił Shaw. – Widziałeś
wszystkie okropności, jakie ma
w zanadrzu to zapomniane przez
Światłość miejsce, a mimo to *nadal*
tu jesteś. Wiem, że jest ich zbyt
wielu, ale to nie ma znaczenia.
Mamy do wykonania tylko
jedno zadanie: musimy odzyskać
Pochodnię i zabrać ją w bezpieczne
miejsce. Chcę, byś wiedział,
że jestem z tobą. I nie mam
wątpliwości, że mogę na ciebie
liczyć.

Flynn bez słowa skinął głową.
To oczywiste, że Shaw mógł na
niego liczyć. Gdyby zaszła taka
potrzeba, zmierzylby się dla niego
ze smokiem. Cóż to dla nich jakieś
stwory, które nawet nie żyły –
nawet jeśli było ich całe mnóstwo?

– Jestem z tobą, druhu – wydusił
z siebie, szczękając zębami. –
Pochodnia jest już właściwie nasza.
Chodź, czas skopać parę kościstych
tyłków.

To powiedziawszy, jako
pierwszy stanął na stopniach
prowadzących do katakumb.

Przekradli się przez najwyższy
poziom, nie przyciągając uwagi



żadnego z nieumarłych. *Jest ich tutaj na oko kilkudziesięciu*, pomyślał Flynn. *Dobra robota, stary*. Schodzili coraz niżej i niżej, powoli zagłębiając się w zatęchłe korytarze grobowego labiryntu. Kierowali się tropem światła emanującego ze schodów prowadzących na najniższy poziom katakumb. Poruszali się tak ostrożnie, że nie drgały nawet płomienie mijanych po drodze pochodni.

Czarodziejka stała odwrócona do nich plecami pośrodku kręgu usypanego z białego proszku, szepcząc niezbrane, lecz niepokojące zaklęcia. *Kości – pomyślał Flynn. Znajac moje szczęście, to na pewno sproszkowane ludzkie kości.*

Przed kobietą unosiła się w powietrzu Pochodnia Świętego Płomienia. Było jasne, że nekromantka stara się zdominować artefakt i narzucić mu swą wolę. Wokół srebrzystej rękojeści wily się ohydne, ciemne macki, a płomień pochodni migotał szaleńczo, raz po raz zmieniając barwę z kojącej, złotobiałej na ciemniejszą, czarnofioletową, przypominającą odcieniem paskudny siniak. Flynn zdał sobie nagle sprawę, że obserwuje bitwę między tym, co święte, a tym, co bluźniercze. Batalię o przyszłość tej niespokojnej krainy, a może i całego królestwa. Czarodziejka przerwała raptownie monotonną recytację, jak gdyby wyczuła jego myśli. Zwróciła głowę w lewo, a na pozostałościach jej warg wykwitł obrzydliwy uśmiech.

– Wiem, że tam jesteś – rozległ się upiorny głos. Brzmiał głucho, jak zatrzaskujące się wieko trumny.

Shaw rzucił Flynnowi ostrzegawcze spojrzenie i lekko potrząsnął głową, jakby chciał przekazać polecenie: *pozostań w ukryciu*. Potem wyprostował się i wszedł w pole widzenia nekromantki, dobywając zatrutych sztyletów.

– Czego chcesz? – zapytał. – Zamierzasz sprowadzić z za grobu Morbenta Upadłego, aby znowu mógł nękać mieszkańców Kniei Zmierzchu?

– Sprowadzić Morbenta? – kobieta zaśmiała się gardłowo. – To niemal urocze. Nie, królewski szpiegu, ta zmurszała kupa próchna zupełnie mnie nie interesuje. Mam znacznie bardziej... dalekosiężne plany. Plany

wymagające wizji.

Flynn najciszej jak mógł wsunął dłoń do bocznej kieszeni plecaka. Miał wielką nadzieję, że jego przeczucie dotyczące sproszkowanych kości sprawdzi się. Ostrożnie ukląkł w pobliżu rytualnego kręgu i powoli wyciągnął piersiówkę. Wyszeptał przeprosiny pod adresem szlachetnego trunku i przechylił flaszkę, pozwalając, by rum rozmył kostny pył.

- Wizji? - zapytał drwiącym głosem Shaw. - A zatem nie tylko jesteś niebezpieczna, ale cierpisz też na urojenia.

Flynn ponownie spojrzął na pochodnię. Nekromantka... splugawiony artefakt... Nie brzmiało to dobrze. Kobieta tylko się uśmiechnęła.

- Widziałam nadchodzące zmiany, arcyszipiegu. Wizje w zgniliźnie. Rozkład ujawnia prawdę. Wszyscy, których silne więzi łączą z życiem i nie-życiem, czujemy to... głęboko w szpiku kości. Śmierć idzie po duszę tego świata, a ja zamierzam przygotować się na jej nadejście. Choć moim celem są miasta wspanialsze od Mrocznych Włości, dobrze jest powrócić na stare, nawiedzone śmieci. - Wykonała zamaszysty gest, a towarzyszące jej zjawy zawirowały wokół jej dłoni niczym marionetki na sznurku. - Mam tu tak wiele martwych zabawek... Może, kiedy w końcu udam się do Wichrogradu, zabiorę ze sobą królewskiego szpiega? Na mój rozkaz zniszczysz wszystko, co kochasz i wszystkich, którzy dziś są drodzy twemu sercu. Nieobce ci zabijanie, prawda, mistrzu Shaw? Łatwo się odnajdziesz w roli, którą dla ciebie zaplanowałam.

Ostatnie ziarna pyłu kostnego zniknęły. Krąg został przerwany. Flynn skoczył do przodu. Ciął oburącz, na odlew, wykorzystując impet odbicia. Celował w szyję nekromantki, jednak ta w ostatniej chwili uchyliła się przed ostrzami obu kordelasów. Błyskawicznie dobiła własnego sztyletu i wymierzyła cios od dołu, mamrocząc przy tym litanię paskudnych epitetów. Flynnowi wydawało się wręcz, że słyszy świst ostrza, które chybiło o włos.

- Fairwind, pochodnia! - krzyknął Shaw i ruszył na nekromantkę. Zarzucił jej na szyję garotę i zacisnął mocno. Kobieta podniosła

zakończoną czarnymi szponami dłoń, aby zedrzeć z siebie duszącą strunę. Z trudem łapała powietrze. Flynn sięgnął ponad wijącą się postacią, zacisnął powieki w oczekiwaniu na najgorsze i chwycił lewitujący artefakt.

Wydawało się, że czas stanął na chwilę w miejscu. Zamiast wszechobecnego chaosu Flynn poczuł ogarniający go spokój. Lekkość. *Przyływ nadziei.* Ale świętokradcze rytuały nekromantki odniosły zamierzony skutek. Pochodnia Świętego Płomienia nie została wprowadzie w pełni splugawiona, ale nie była już, jak dawniej, błogosławionym orężem w walce ze złem. Nadzieja zaczęła ustępować rozpacz. Ani Flynn, ani Shaw nie dysponowali mocą kapłanów. Byli po prostu zwykłymi ludźmi, którzy ze wszystkich sił starali się uczynić Azeroth lepszym i odrobinę bezpieczniejszym miejscem. Czy to naprawdę koniec? Nie. Flynn czuł, jak skażona ciemnością pochodnia buntuje się przeciwko złu i walczy, by odzyskać dawną świętość.

Wszystko to wydarzyło się w czasie krótszym niż jedno uderzenie serca. W umyśle Flynnna zmaterializował się nagle pomysł. *Nie potrafię cię oczyścić ale wiem, co może dokonać tej sztuki.*

– Shaw! – zawołał wielkim głosem. – Pora na naszą kolejną przygodę!

Zdanie to zabrzmiało w tych okolicznościach tak dziwacznie, że szpieg zawahał się na chwilę. Moment nieuwagi wystarczył jednak, by nekromantka zdołała się wyswobodzić z jego uścisku. Sapiąc i plując, wyrzuciła z siebie serię gardłowych dźwięków.

Shaw stęknął i potknął się, chwytając się za pierś. Zdołał jednak dotrzeć do Flynnna i razem rzucili się do wyjścia. Żeglarz słyszał w oddali ruch – to powłóczące nogami ciała, które już dawno powinny były spocząć w pokoju, przemieszczały się, by zagrozić im drogę ucieczki. Najwyraźniej nekromantka doszła już do siebie na tyle, by wydać im nowe rozkazy.

– Przygoda, co? – odezwał się Shaw zziębnięty od forsownego biegu. – Przyznaj się, co knujesz w związku z księżycową studnią?

– Rum nadaje się do czyszczenia ran – odparł żeglarz. – Przyszło mi na

Szpieg był ranny, cały zakrwawiony
i wycieńczony, ale żył. Kultirańczyk dokuśtykał
do rannego towarzysza i przytulił go tak mocno,
jak gdyby miał go już nigdy nie wypuścić
z objęć.

myśl, że zaczarowana pochodnia może wymagać *magicznej* kąpieli.

– Jesteś genialny. I zupełnie szalony.

Nie było czasu na strach. Flynn działał instynktownie, bez wahania rzucając się w wir walki. Jedną dłoń zacisnął na pochodni, drugą na kordelasie. Ciął na oślep, przebijał się przez zmurszałe żebra, posyłał w powietrze wyszczerzone czaszki. Zaatakowany przez ociekającego półpłynnymi tkankami ożywieńca, kopnął go zamasyżście i posłał prosto na nadstawione ostrza sztyletów Shawa.

Kiedy pokonywali stopnie wiodące na kolejne poziomy, gdzie czekały na nich wszystkie potwory, które zdołali wyminąć po drodze na dół, Flynn rzucił szpiegowi swój plecak.

– Pochodnia! – krzyknął Shaw, szykując się do walki z trzema śliniącymi się ożywieńcami.

Flynn zamachnął się relikwią w jednego ze zdziczałych nieumarłych. Strzępy lachmanów zapaliły się, a stwory cofnęły się z rykiem przed mocą Świętej Światłości. Serce Flynnna zabiło mocniej z radości – mimo niedokończonego rytuału dla pochodni *zdecydowanie* nie było jeszcze za późno! Biegli zatem, torując sobie drogę wśród zastępów nieumarłych, aż zziąjani dopadli wyjścia i wynurzyli się na cuchnące, nocne powietrze, by zaraz rzucić się prosto ku bramom cmentarza.

Flynn usłyszał za sobą odgłos niewielkiej eksplozji. Uśmiechnął się, gdy uświadomił sobie, że właśnie wybuchła jedna z jego trujących bomb. Shaw umiejętnie korzystał z zawartości jego plecaka pełnego najróżniejszych niespodzianek. Czego on tam nie miał! Kolczatki, kieszonkowe bomby, fiołki z trucizną, a nawet proszek oślepiający. Wszystko to lądowało

za plecami Shawa, a Flynn z dużą dozą satysfakcji stwierdził, że przynajmniej niektóre z jego zabawek wywoływały pożądane efekty.

Gdy szpieg w końcu go dogonił, uwagę żeglarza zwrócił jego ciężki oddech. Flynn spojrzał na towarzysza... i zamarł z przerażenia.

– Shaw... twoja twarz...

Blade oblicze mężczyzny lśniło od potu w nikłym świetle księżyców. Kiedy Flynn przyjrzał się mu uważniej, z przerażeniem stwierdził, że zaczęły się na nim pojawiać małe, brzydkie ropnie.

Na morskie głębiny, nie. Tylko nie on

– Gryfy! – krzyknął szpieg, dostrzegłszy w ciemności ruch. Flynnowi niemal zakręciło się w głowie z ulgi. Wyglądało na to, że nocni strażnicy zbiegli lub spotkał ich marny koniec z rąk zdziczałych nieumarłych, ale pozostawili na posterunku samotnego gryfa, który teraz rozpaczliwie próbował się uwolnić.

– Witaj, ślicznotko! – krzyknął Flynn, chwytając za krępujący zwierzę sznur. – Za jedną chwilkę wszyscy będziemy mogli się stąd wydostać!

Shaw wgramolił się na siodło, a Flynn przeciął w tym czasie postronek. Uwolniona samica gryfa poderwała się do lotu tak szybko, że żeglarz nie zdążył jej wskoczyć na grzbiet i przez jedną, trwającą całą wieczność sekundę był przekonany, że bestia zostawi go na pastwę nieumarłych. Ale Shaw nie zamierzał do tego dopuścić. Mimo postępującej magicznej choroby chwycił Flynn za nadgarstek i przerzucił do przodu. Uskrzydłona bestia rozwarła szpony, by pochwycić żeglarza, i – nim Flynn zorientował się, co się tak właściwie dzieje – uniosła go w przestworza. Spojrzał w dół, na gwałtownie oddalające się sylwetki nieumarłych, i wykonał w ich kierunku obraźliwy gest.

– Na pohybel... *Shaw!* Za nami!

Nekromantka ruszyła za nimi w pościg. Dosiadany przez nią wierzchowiec był jeszcze bardziej przerażający niż potworności, którym właśnie umknęli. Pokracznego stwora otaczała ta sama niezdrowa aura, co jego panią. Rozpadający się, koński szkielet ledwo trzymał się kupy dzięki

Shaw uśmiechnął się. Był to ciepły, promienny i szczery uśmiech, który wypełnił serce Flynna radością. – Ponieważ – odpowiedział, ściskając mocniej jego dłoń – ufam ci.

potędzie nekromancji i strzępom przegniłej skóry. Wyróżniało go jednak to, że żaden znany Flynnowi koń nie mógł się pochwalić parą błoniastych skrzydeł. Koszmarny rumak stanowił odrażającą mieszkankę wszystkiego, co ohydne i nienaturalne. A co gorsza: doganiał ich.

Gryfica przyspieszyła. Flynn zmusił się, by oderwać wzrok od pogoni i spojrzeć w dół. Każde uderzenie gryfich skrzydeł przybliżało ich do celu: pięknej, emanującej kojącym blaskiem księżycowej studni. Jego modlitwy zostały wysłuchane!

Jasnozielony promień rozciął skrzydło bestii, kiedy podchodziła do lądowania. Gryfica obróciła się w locie, zrzucając z grzbietu Flynna i Shawa, a już po chwili zniknął, szybując niepewnie ku Mrocznym Włóściom.

– Shaw! – krzyknął żeglarz łamiącym się głosem. Ropiejące rany rozlały się już niemal na całą twarz i klatkę piersiową szpiega. Flynn wyciągnął rękę, aby podtrzymać towarzysza, ale Shaw odepchnął go delikatnie, lecz stanowczo.

– Ja zajmę jej uwagę, a ty oczyść pochodnię. To nasza ostatnia nadzieja – powiedział tylko i odwrócił się, dobywając sztyletów. Podniósł pokrytą pęcherzami twarz i spojrział z zaciętością na nekromantkę, która sfrunęła na polanę wśród trzepotu postrzępionych skrzydeł i w chmurze cuchnących oparów.

Flynn był absolutnie przekonany, że nie widział jeszcze w życiu większego aktu odwagi. Nadludzkim wysiłkiem woli oderwał wzrok od

Shawa i skierował się ku księżycowej studni. *To musi zadziałać. Nie ma innego wyjścia.* Wolał nawet nie myśleć, co się stanie, jeśli mu się nie uda. Rzucił się prosto w błękitną toń sadzawki, zanurkował, po czym wynurzył się, ale nie zwolnił tempa. Wstał, łapiąc z trudem oddech i rozchlapując wodę na wszystkie strony. W jednej ręce ścisnął pochodnię, drugą nabierał drogocenny płyn, by obmyć w nim srebrzysty trzonek artefaktu. *No dalej, zadziałaj*

Plomienie zamigotały, rozbłysły na chwilę bielą, po czym przygasły i znów zmieniły kolor na ciemny fiolet. Flynn raz po raz nabierał wodę. Nie patrzył już na pochodnię. Cała jego uwaga skupiona była na Shawie i na potworze, z którym walczył.

Szpiegowi udało się zranić nekromantkę w katakumbach. Flynn widział biegnącą w poprzek jej szyi ciemną smugę, z której sączyła się gęsta, czarna ciecz. Poruszała się znacznie wolniej niż wcześniej, ale Shaw również stracił na zwinności. Jego pancerz zbryzgany był posoką. Kilka plam było zbyt czerwonych i świeżych, by mogły pochodzić od żywych trupów. Nekromantka przemówiła, ale tym razem nie po to, by rzucić zaklęcia. Shaw zamarł na chwilę w bezruchu i obrócił głowę, by spojrzeć na Flynną.

Wokół panowały ciemności, a spojrzenie trwało zbyt krótko, by żeglarz mógł odczytać wyraz twarzy towarzysza. Było jednak jasne, że słowa mrocznej czarodziejki całkowicie pozbawiły szpiega woli walki. Patrzył teraz na Flynnę, a malujący się na jego twarzy wyraz całkowitej bezradności i udręki sprawił, że serce kultirańczyka niemal zamarło z trwogi. Jakie słowa mogły tak bardzo wytrącić z równowagi zwykle beznamiętnego Shawa? Cóż mogło wywołać taki popłoch w jego oczach?

Kobieta podążyła za wzrokiem Shawa i roześmiała się. Jakże dziecinnie musieli dla niej wyglądać.

– Mroczne skrzydła zabiorą wszystko, co jest ci najdroższe – przemówiła do szpiega, a z jej poranionego gardła wydobył się okropny gulgot. – I cóż to będzie za dzień...

Flynn wydał z siebie ryk rozpaczny i zanurzył całą pochodnię w książycowej studni.

Słaby płomień zgasł zupełnie.

Kultirańczyka ogarnęła zgroza, lecz już po chwili w jego sercu zaczęły powoli kielkować inne uczucia. Radość. Odwaga. Pewność siebie. A potem zanurzona w wodach elfiej sadzawki pochodnia wybuchła jasnym, świętym blaskiem.

Flynn krzyknął i wyskoczył z książycowej studni. Dopadł do nekromantki i, delektując się wyrazem przerażenia malującym się na jej szkaradnej twarzy, podpalił na niej płaszcz. Czarodziejka krzyknęła i zaczęła się cofać. Płomienie błyskawicznie ogarnęły jej ubranie, włosy, a w końcu i ciało. Skóra zaczęła skwierczeć, zsuwać się i odpadać tłustymi pasami. Wrzaski nekromantki przerodziły się w mokry kaszel, a potem zaległa grobowa cisza. To Shaw przeszył jej pierś i szyję zatrutymi sztyletami. Kobieta padła bezwładnie na ziemię i tym samym dołączyła wreszcie do grona trupów, którym tak niedawno wydawała rozkazy.

Flynn zwrócił wzrok na Shawa, dysząc ciężko z wysiłku. Szpieg był ranny, cały zakrwawiony i wycieńczony, ale żył. Kultirańczyk dokuśtykał do rannego towarzysza i przytulił go tak mocno, jak gdyby miał go już nigdy nie wypuścić z objęć.



Flynn uśmiechał się szeroko, patrząc na pochodnię, która wróciła w końcu na swoje prawowite miejsce. Nadal będzie strzegła Nawiedzonego Wzgórza, odganiała mroczne wspomnienia i rozświeślała drogę strudzonym wędrowcom.

Po walce Shaw zlokalizował wracającą z patrolu nocną strażniczkę i wysłał ją niezwłocznie do Mrocznych Włóści, by zaniósła towarzyszom broni dobre wieści. Świat udało się ocalić od zakusów przynajmniej jednej służi ciemności, a Pochodnia Świętego Płomienia została odnaleziona

i oczyszczona z nekromantycznego zepsucia.

- Kapitanie Fairwind? – komendantka Ladimore wsparła się na ramieniu strażnika Cutforda. Poruszała się z trudem, ale na jej twarzy zagościł uśmiech. Po nienaturalnej chorobie toczącej ją i Shawa nie został już nawet ślad.

- Wszyscy mieszkańcy Kniei Zmierzchu mają wobec was obu ogromny dług wdzięczności – powiedziała. – Dziś w nocy ocaliliście wiele istnień, w tym moje. Gdybyście nie zdołali powstrzymać tej nekromantki przed splugawieniem świętej pochodni... No cóż, powiedzmy, że nie po raz pierwszy znaczna część królestwa wpadłaby w szpony nieumarłych.

- To strażnicy wykonali kawał dobrej roboty – zapewnił Shaw. – Dzięki ich odwadze i poświęceniu udało się uniknąć najgorszego. Proponuję, byście podwoili liczebność patroli. Przyślę wam też do pomocy dodatkowych gwardzistów z Wichrogradu. Nekromantka wydawała się przekonana, że to jeszcze nie koniec – to powiedziawszy, wpatrzył się w relikwię. – I nie spuszczać tej pochodni z oczu.

- Cóż, druhu – odezwał się Flynn – po tym wszystkim zostało nam tylko ogarnąć się, doczyścić ze zgnilych flaczków i uczcić dobrze wykonaną robotę!

- Ruszaj przodem – odpowiedział mu szpieg. – Mam tu jeszcze coś do załatwienia.

- Ach – żeglarz przygaśł nieco. – Jasna sprawa. Ale, hmm... Stanowimy całkiem zgrany zespół, co?

- Zgadza się – Shaw spojrzał na Flynna i skinął głową, jak gdyby właśnie podjął jakąś decyzję, po czym zwrócił się do Sary Ladimore. – Pozwoli pani na słowo.



Flynn wrócił do gospody w łącie wisielczym humorze, wziął kąpiel i zmienił odzież. Był niemal pewien, że Shaw znowu się spóźni. Jednak

kiedy zszedł na dół, do wspólnej izby, szpieg już na niego czekał. Czysty i odświeżony zajął dla nich dwa miejsca przy palenisku.

– Kiedy zmyć z ciebie warstwę posoki, całkiem nieźle wyglądasz – zagaił żeglarz, a w słowach tych nie było ani krzty przesady.

– Mam dla ciebie prezent od Nocnej Straży – oznajmił Shaw, gdy Flynn zajął miejsce przy ogniu. – Nie udało się nam dokończyć wyprawy po skarb, więc dałem im naszą mapę. Oto owoc ich poszukiwań. Prawdziwie bezcenne znalezisko.

– Ach! – Oczy Flynny zabłysły, gdy rozpakował owinięty w płótno podarunek. Roześmiał się, unosząc w dłoni emanujące dziwnym blaskiem lustro. – Nada się w sam raz do golenia! W rzeczy samej, jest to bezcenne znalezisko. Uwielbiam przypatrywać się przystojnym mężczyznom.

Shaw nie odpowiedział, a uśmiech Flynny przygasł.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Słowa Sary dały mi do myślenia – odparł szpieg, wpatrując się w płomień. – Zgadza się z jej opinią. Dzisiejsza noc mogła mieć naprawdę tragiczny finał. Pochodnia to bardzo potężny artefakt. Istnieje wiele podobnych relikwii – na szczęście większość z nich pozostaje bezpiecznie ukryta. Raz na jakiś czas król wysyła mnie, bym sprawdził stan owych zabezpieczeń. Na świecie panuje teraz względny spokój... To doskonały moment, bym przeprowadził inspekcję i dokładną inwentaryzację wszystkich artefaktów. Trzeba zebrać w jednym miejscu całą wiedzę dostępną na ich temat – Shaw podniósł wzrok na Flynnę, a ten poczuł bolesne ukłucie w sercu.

– Długo mnie nie będzie – kontynuował szpieg. – W porównaniu z tym, co czeka mnie podczas wyprawy, wydarzenia dzisiejszej nocy mogą się wydać relaksującą przechadzką po lesie. Będę się spotykał z moimi agentami. Wielu z nich od lat działa w konspiracji na terytorium wroga. Będę omawiał sprawy państwowe, sprawdzał tajne skrytki i katalogował bezcenne artefakty, wędrował po jaskiniach, walczył z duchami i rozbrajał

pułapki w zapomnianych przez Światłość kryptach. Istnieje możliwość, że nie wrócę z tej wyprawy żywy.

Flynn czuł, że nieubłagane zbliża się chwila rozstania. Nie był w stanie wytrzymać wzroku Shawa ani sekundy dłużej.

- To przez tę nekromantkę, prawda? Kiedy próbowałem oczyścić pochodnię, ona coś ci powiedziała. Wtedy spojrzaleś na mnie... Miałeś taki wyraz twarzy, Matiasie... Mówiła coś o mrocznych skrzydłach i...

Shaw pochylił się i chwycił Flynna za rękę.

- Widziałem, Flynn - powiedział. - Wszystko widziałem. Nie wylądowałeś plecaka samym rumem, tylko bandażami, pułapkami i bronią. Czuwałeś z oddaniem przy łóżku cierpiącej osoby i byłeś na tyle spostrzegawczy, że na czas odkryłeś grożące jej niebezpieczeństwo, dzięki czemu mogliśmy zacząć działać. Brzydysz się nieumarłych, ale mimo to stawileś czoła całej ich hordzie na jednym z największych cmentarzy w całym Azeroth. Podjąłeś walkę ze śmiertelnie niebezpieczną istotą, odkryłeś sposób, by ją pokonać... i ocaliłeś mi życie. Nie żegnam się z tobą, Flynn. Chcę, żebyś mi towarzyszył.

Oczy kultiraińczyka rozszerzyły się ze zdumienia, ale tliła się w nich również isierka nadziei.

- Chcesz... ale... dlaczego? - zapytał.

Shaw uśmiechnął się. Był to ciepły, promienny i szczery uśmiech, który wypełnił serce Flynna radością.

- Ponieważ - odpowiedział, ściskając mocniej jego dłoń - ufam ci.

Istniało wiele cudownych zwierzeń, które można było zamknąć w dwóch słowach. *Kocham cię. Zaczynam cię. Jesteś piękny.* Ale w tej chwili kapitan Flynn Fairwind nie chciał słyszeć żadnego innego wyznania niż proste „ufam ci” z ust Matiasa Shawa.

Przez chwilę siedział bez słowa, szczerząc się od ucha do ucha. Potem odchrząknął i odpowiedział z przesadną nonszalancją w głosie:

- Od początku wiedziałem, że poprosisz mnie, bym zabrał się z tobą w tę pełną niebezpieczeństw podróż.

- O, doprawdy? - Shaw uniósł jedną brew, udając zdumienie.

- Och, to ani przez chwilę nie ulegało wątpliwości - Flynn delikatnie pociągnął szpiega za rękę i pochylił się do przodu. Jego głos stawał się coraz cichszy w miarę, jak twarz Shawa przybliżała się. - Gdybyś wyruszył sam, nie mógłbym po raz kolejny uratować cię z opresji.

- A to... byłoby zupełnie nie do pomyślenia - szepnął Shaw i pocałował go.

Twórcy

AUTORKA:

Christie Golden

REDAKCJA:

Chloe Fraboni i Allison Irons

PROJEKT:

Betsy Peterschmidt

PRODUKCJA:

Brianne Messina

KONSULTACJA MERYTORYCZNA:

Justin Parker

KONSULTACJA ARTYSTYCZNA:

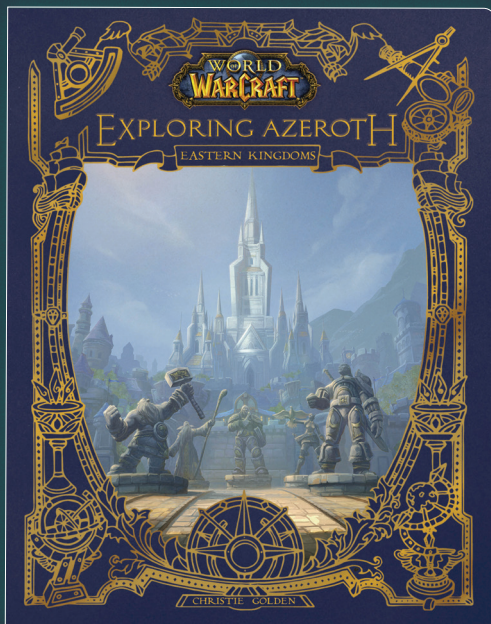
Ely Cannon, Steve Danuser i Korey Regan

PRZEKŁAD I REDAKCJA PRZEKŁADU:

Elżbieta Grzesiak-Niespodziewany, Albion sp. z o.o.

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA OTRZYMUJĄ:

Jason Campbell, Jamie Cox, Anna Ficek-Madej, Thomas
Floeter, Felice Huang oraz Ty Julian



Jakie jeszcze potężne artefakty i mrożące krew
w żyłach tajemnice odkryją wspólnie szpieg
w służbie jego królewskiej mości
i awanturniczy żeglarz? Wybierz się
w niezwykłą podróż u boku naszego
nieustraszonego duetu, który zgłębiać będzie
tajniki historii swojej ojczyzny w książce
Odkrywanie Azeroth. Wschodnie Królestwa
autorstwa Christie Golden!